

Niesłychanie ciepły człowiek

29 czerwca 2019

Prezydent Białorusi Aleksandr Łukaszenka to „taki ciepły człowiek jest”, oświadczył w grudniu 2016 roku marszałek Senatu RP Stanisław Karczewski. Zaraz po powrocie z trzydniowej wizyty w Mińsku.

I w rozmowie z Konradem Piaseckim z „Radia Zet” pan marszałek przekonywał, że generalnie sprawy na Białorusi idą w dobrym kierunku. Bo nie ma tam już więźniów politycznych, bo po ociepleniu klimatu politycznego wszyscy zostali wypuszczeni.

Słowa marszałka Senatu RP, konstytucyjnie trzeciej osoby w IV Rzeczypospolitej, wzbudziły osłupienie. Wśród liberalnej opozycji oraz aktywu PiS.

Zły prezydent

Do tej poru o prezydencie Łukaszenko polska prawica mówiła wyłącznie źle, albo wcale. Białoruski prezydent prezentowany był w polskich mediach jako były „kierownik sowchozu”, co w polskim społeczeństwie, społeczeństwie byłych chłopów o szlacheckich ambicjach, jest wyjątkową obelgą. Poza tym w ciągu ostatnich 20 lat polskie media prezentowały go jako dyktatora, ekonomicznego zacofańca, wroga Związku Polaków na Białorusi, oddanego sojusznika prezydenta Rosji Putina.

I gdyby zrobić ranking najbardziej plugawionych przez polskie media zagranicznych polityków to prezydent Łukaszenka znalazł by się na podium. Po prezydencie Rosji Putinie i koreańskiej rodzinie Kimów.

Warto przypomnieć, że każda inna, wyrażona publicznie opinia, o prezydencie Łukaszenko albo o sytuacji na Białorusi była w polskich mediach negowana, a jej autor stygmatyzowany jako „agent Mińska”.

Z drugiej strony Białoruś od samego początku, czyli od 2009 roku, była członkiem Partnerstwa Wschodniego. Czyli programu wschodniej polityki Unii Europejskiej w ramach Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Projekt programu partnerstwa to efekt działań dyplomacji polskiej i szwedzkiej.

Partnerstwo dotyczy sześciu byłych republik ZSRR. Czyli Armenii, Azerbejdżanu, Białorusi, Gruzji, Mołdawii i Ukrainy. Początkowo Partnerstwo miało być pomostem dla tych państw w drodze członkostwa w Unii Europejskiej. A nawet i w NATO. Jednak w ciągu dziesięciu lat ów pomost skurczył się do kłódki. „WUniowstąpienie” tych państw zostało odłożone. Całościową akcesję zmieniono na programy sektorowych integracji. Wśród państw Partnerstwa zawsze pojawiali się okresowi „prymusi”, jak Mołdawia, Ukraina, którym Bruksela obiecywała szybszą integrację.

Zdolny, ale krnąbrny

Białoruś, czyli prezydent Łukaszenka, nigdy takim „prymusem” Partnerstwa nie był. Nie pretendował do takiej roli. I gdyby trzymać się szkolnych porównań to przypominał niesfornego ucznia, który co jakiś czas obrazi brukselskich nauczycieli, zostanie za to wyrzucony z klasy. Potem wymamrocze wymuszone przeprosiny i wróci na swoje miejsce. Czyli do ostatniej ławki w klasie.

W rzeczywistości polityczne relacje Mińsk- Bruksela polegały na okresowych ociepleniach i dłuższych ochłodzeniach. Ochłodzenia następowały zwykle po białoruskich wyborach, kiedy policja prezydenta Łukaszenki traktowała białoruską opozycję w sposób „nieortodoksyjnie demokratyczny”. Czyli pałowała ich i zamykała.

Ale po takiej politycznej zimie administracja prezydenta Łukaszenki organizowała ocieplenie. Więźniów zwalniano, delegacje państw Unii Europejskiej zapraszano. Przyjmowano je niezwykle ciepło, iście po królewsku. A ponieważ obraz władz

Białorusi i państwa białoruskiego w europejskich mediach też jest paskudny, to zaskoczenie gości z UE było jeszcze większe. Bo na Białorusi naprawdę pięknie i smacznie jest. Ludzie przemili, bardzo gościnni. Ciepło można rzec.

Księstwo mińskie

Każdy, kto zdążył odwiedzić Białoruś, zwłaszcza w „ciepłym okresie”, zauważył, że prezydent Łukaszenka buduje tam swoje państwo. Specyficzną tożsamość kulturalną, historyczną i gospodarczą.

Jego Białoruś nie nawiązuje do tradycji białoruskiej republiki powstałej po rozpadzie Rosji w 1918 roku. Do białoruskiej „Pogoni”, tej z podniesionym końskim ogonem. Do postulatu wypierania języka rosyjskiego przez białoruski.

Władze Białorusi i związane z nią elity tworzą udzielne „Księstwo mińskie”. Odwołujące się do tradycji starobiałoruskich, Wielkiego Księstwa Litewskiego, imperium rosyjskiego i ZSRR.

Najłatwiej dostrzec to oglądając wystawy w odrestaurowanych przez obecne władze magnackich siedzibach w Nieświeżu i w Mirze. Zwłaszcza prezentujących białoruskie tradycje wojskowe. Miejscowi i przyjezdni mogą dowiedzieć się z nich, że wojska białoruskie zwyciężały Krzyżaków pod Grunwaldem, Tatarów nad Sinymi Wodami, Moskwę pod Orszą, Szwedów pod Połtawą, Francję pod Moskwą i III Rzeszę Niemiecką w zdobytym Berlinie. Czapki z głów!

Nietrudno też tam zauważyć, że najsłabszym walorem obecnej Białorusi jest jej gospodarka. Technologicznie wczorajsza, mocno uzależniona od wymiany handlowej z Rosją. Na preferencyjnych, nie komercyjnych warunkach.

Administracja prezydenta Łukaszenki próbowała uniezależnić się od rosyjskiego Wielkiego Brata zapraszając chińskie firmy. Te

zadomowiły się na Białorusi bez politycznych warunków wstępnych. Nie wymagały demokratyzacji systemu jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Ale kooperacja z chińskimi firmami podobna jest do gry w kasynie. Da się czasem wyjść stamtąd z zyskiem, ale kasyno nigdy nie bankrutuje.

Nieliczni, białoruscy opozycjoniści wielokrotnie z przykrością przyznawali, że jedynie konieczność spłaty zaciągniętych przez administrację prezydenta Łukaszenki kredytów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i instytucji związanych z Unią Europejską może skłonić białoruskiego prezydenta do kolejnego politycznego ocieplenia.

I oto znów mamy front ciepły z Mińska. Właśnie rozpoczęły się tam Europejskie Igrzyska Olimpijskie. Białoruś, plasująca się do niedawna na peryferiach politycznej Europy, organizuje teraz wszystkim Europejczykom wielką imprezę sportową za dziesiątki milionów euro.

Przy okazji radykalnie liberalizuje przepisy wizowe i otwiera się na turystów. Wystarczyło kupić najtańszy bilet na byłe zawody i wjechać tam bez wizy. Nawet bez obowiązku oglądania zawodów.

Bo taki wzrost turystyki pobudzi białoruską gospodarkę cierpiącą na deficyt walut wymienialnych.

Napływ gości z Zachodu nie zagrozi też stabilności władzy prezydenta Łukaszenki. Bruksela przestała już „demokratyzować” białoruski reżim. Ma teraz swoje ważniejsze problemy. Ma też swoich „dyktatorów”: Orbana i Kaczyńskiego.

Państwa starej Unii Europejskiej wolą już przewidywalnego, czasami niepokornego wobec Moskwy, teraz „ocieplonego” dyktatora Łukaszenkę, niż nowego, czyli nieprzewidywalnego. Zwłaszcza, że tak pobudzona białoruska gospodarka może wreszcie zacząć spłacać stare długi.

Pierwszego września prezydent Łukaszenka przybędzie do

Warszawy aby razem z rodziną Unii Europejskiej i Partnerstwa Wschodniego uczcić rocznicę wybuchu II wojny światowej. Wtedy będzie prymusem ze Wschodu. Bo ukraiński prezydent jest dla elit PiS zbyt blisko związany z prezydentem Macronem, a prezydenta Putina w ogóle nie zaproszono.

Zapewne prezydent Łukaszenka znów wykorzysta ten efekt cieplarniany. Kasę od Brukseli weźmie i wiele obieca. I nawet jeśli obietnic nie dotrzyma, to unijni politycy ogłoszą swój sukces, a ich podatnicy za wszystko zapłacą.

Ciepło, nawet chwilowe, musi kosztować.

Maskotką igrzysk w Mińsku jest Lesik, czyli Lisek. Oficjalnie to lisek z powiastki Antoine de Saint-Exupery, który tłumaczył Małemu Księżciu zasady przyjaźni. Patrząc na szelmowski uśmiech Lesika można też dostrzec niemłodego już księcia.

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Źródło: Trybuna.info